

PIOTR BORUCKI
(Białystok)

PRZEMIJAŁNOŚĆ JAKO ZAPOWIEDŹ
USPRAWIEDLIWIENIA
LEOPOLDA STAFFA ROZWAŻANIA O RZECZACH OSTATECZNYCH

20 marca 1901 roku, dwudziestotrzyletni wówczas Staff, w liście skierowanym do Zenona „Miriamy” Przesmyckiego pisał między innymi:

Posyłam dla „Chimery” cykl *Pieśni szaleńca* i fragment oktawami. Poza tym nie mam na razie zbyt wiele w tece, ponieważ od pół roku przeszło pracuję nad utworem większych rozmiarów, który pochłania wszystkie moje siły i cały czas wolny. Tercyny i załączone do niniejszego listu oktawy są fragmentami tej całości. Jeżeli *Pieśni szaleńca* do „Chimery” się nadadzą, to pragnąłbym bardzo, ażeby drukowane były w jednym numerze, bo mimo odrębności każdego są one związane po części ze sobą wewnętrznie.

Z dawnych nadesłanych „Chimerze” wierszy moich znajduje się jeszcze w tece Szanownego Pana *Deszcz jesienny* i *Bładej dziewczynie*, które jeszcze drukowane nigdzie nie były...¹

Dzisiaj wiemy już, że owa *całość*, o której wspominał autor *Snów o potędze*, przybrała postać wydanego dwa lata później tomu poetyckiego *Dzień duszy*², w którym również, aczkolwiek w zmienionej formie, znalazł się wspomniany wyżej cykl *Pieśni szaleńca*. Co innego jednak, w cytowanym przed chwilą fragmencie listu, zwraca uwagę, a mianowicie to gorące zapewnienie samego Staffa, iż jego

¹ Leopold Staff. *W kręgu literackich przyjaźni. Listy*, opr. J. Czachowska I. Maciejewska, PIW, Warszawa 1966, s. 302.

² Leopold Staff, *Dzień duszy*, Instytut Wydawniczy Biblioteka Polska, Warszawa 1922. Jest to czwarte z kolei wydanie tomiku, z którego czerpię cytowane w niniejszej pracy fragmenty wierszy Staffa.

utwory są (...) związane po części ze sobą wewnętrznie. Wyznanie to stanowić może klucz do głębszego zrozumienia lwowskiego okresu jego twórczości, a zarazem domaga się od czytelnika, aby w procesie lektury i interpretacji wierszy tam zawartych starał się odnaleźć wewnętrzne, choć niewidoczne, nici łączące pojedyncze teksty w obszerniejszą znaczeniowo wypowiedź. I o ile poeta sprawę tę nam ułatwia, przydzielając po prostu poszczególne utwory do odrębnych części tomu³, to wyszukanie dominanty każdej z nich powierza już naszej wrażliwości.

Jest jednak coś, co pozwoliło Staffowi nadać wszystkim owym częściom spójny i wewnętrznie uporządkowany charakter, co w stosunku do nich stanowi nadrzędną formułę każdego aktu odczytania – jest nią oczywiście zdumiewający w swym znaczeniu tytuł: *Dzień duszy*. O ile bowiem dzień, stanowiący jednostkę linearnie pojmowanego czasu, będący zarazem niejako narzędziem periodyzacji, przywołuje takie jego rozumienie, iż biorąc się z nieskończoności (nicości) ku nieskończoności zmierza, o tyle stwierdzenie to stoi jawnie w sprzeczności z czystą beczasowością, wiecznością, do której przynależy nieśmiertelna dusza. Czymże zatem miałby być ów *Dzień duszy*? Powiązaniem ze sobą, niedających się przecieć pogodzić, elementów? Poetycką metaforą? Marzeniem? Czy raczej wpisaniem sensu ludzkiej egzystencji, w przeciwieństwie do tradycyjnie pojmowanej historii i przemijalności, w nowe, pełniejsze i prawdziwsze ramy? Akceptacją obydwu współwystępujących porządków? Metahistorią?...⁴

Pozostawmy jednak na chwilę zapoczątkowane tu rozważania, by na samym ich wstępie poczynić jeszcze jedną, istotną refleksję. Otóż *wiersze dawne*, o których także pisał poeta, a wśród nich najbardziej chyba dziś znany tekst Staffa, *Deszcz jesienny*, znalazły się w najdłuższej części wydanego w 1903 roku zbioru. Zarazem tytuł owego istotnego „rozdziału” może stać się bardzo mylący, ponieważ *Przez mrok* jest raczej w swej wymowie przeciwieństwem uciążliwego i rozpaczliwego przedzierania się do wszechogarniającego światła wiedzy pewnej i raz na zawsze zdobytej, co może sugerować użyte w tym miejscu sformułowanie. Kroczenie ową ścieżką w *Dniu duszy* i jednocześnie przechodzenie *Przez mrok* Tajemnicy

³ W *Dniu duszy* będą to odpowiednio: *Z sonetów*, *Luźne kartki*, *Pieśni szaleńca*, *Przez mrok*, *Pocałunki*, *Matka*, *Dzień pracy*, *Szczęście wiosenne*, *Południe włościgi*, *Bogowie*.

⁴ Tak pojęcie to, wyjaśnia ks. prof. Wacław Hryniewicz: „Wprowadzone przez S. Bułgakowa i podjęte przez innych teologów prawosławnych pojęcie metahistorii pozwala powiązać ze sobą tajemnicę czasu i wieczności. W stosunku do porządku czasowego metahistoria jest rzeczywistością umożliwiającą styk z rzeczywistością eschatyczną. To ona właśnie nadaje wydarzeniom czasowym ostateczne odniesienie i znaczenie; wprowadza w nie wymiar wieczności. Jest swego rodzaju świętą przestrzenią, w której dokonują się wydarzenia czasowe. W tym sensie można by ją nazwać wszechogarniającą czasoprzestrzenią (pojęcie zaczerpnięte z nauk ścisłych), umożliwiającą dokonywanie się wydarzeń czasowych w ich wymiarze eschatycznym. Tego rodzaju intuicja wskazuje na względność czasu i wszelkiej chronologii empirycznej. Czas nie jest wartością samoistną, absolutną i przeciwstawną wieczności”; W. Hryniewicz OMI, *Nadzieja zbawienia dla wszystkich. Od eschatologii lęku do eschatologii nadziei*, Verbinum, Warszawa 1990, s. 47.

nie ma w sobie nic z naukowej pewności, przynależne jest raczej sferze wiary, wewnętrznych przekonań i nigdy niesprawdzalnych twierdzeń, które, z drugiej strony, nie tracą przez to nic ze swej mocy wyrazu. Przyjęte być zatem mogą, tak jak wszystkie zresztą próby rozstrzygnięć kwestii ostatecznych, jedynie w postaci ufności, właściwej wnętrzu człowieka poszukującego nie gotowych odpowiedzi ale zrozumienia istoty nierozstrzygalnego przecież problemu. Czy doświadczenie mroku może być tutaj jakąś wskazówką?⁵

I ostatnie już, krótkie zastrzeżenie: u podstaw tak skonstruowanej metaforyki, pozwalającej możliwie w pełni uchwycić sens opisywanych przez poetę zjawisk, leży pojęcie czasowości wraz ze wszystkimi jej konsekwencjami: nieuchronnością, koniecznością przemijania i realnością dokonujących się w tym czasie zmian. Zatem Staff, wygłaszając swe poetyckie *tempus fugit*, wcale nie rezygnuje z racjonalizmu, wręcz przeciwnie – autor *Snów o potędze* zdaje się mówić: *to rozum umożliwia wiarę*, i jest w tym twierdzeniu coś z istoty chrześcijaństwa...

* * *

Spróbujmy się zatem bliżej przyjrzeć wędrowce, której odbycie proponuje nam młody poeta. Pierwszym jej, a zarazem najbardziej kluczowym, wyznacznikiem jest owo silne przeświadczenie nieuchronności przemijania. Czas, gdyby go sobie spróbować wyobrazić, jest tu linią prostą, ale czy na pewno jedyną? Wszak wahadło, które zdaje się być sercem zegara, miota się w sprzecznych ruchach, napędzając swym rozpaczliwie monotonnym taktem wskazówki, wyznaczające już całkiem inny porządek istnienia:

Jam jest wieczne wahadło, co wołą sprężyny
Tajemnej w dwóch odwrotnych dróg ciskane sprzeczność,
Kołyse się nad bezdnią otchłannej głębiny
A w jednostajnym chodzie mym przeciąga wieczność.

Z niebytu chwilę rodzę, a już w nicość pada...
W moim miarowym szepcie drżą dziwne agonje:
To czas usypiającą melodią spowiada
Na śmierć swoje przeciągłe, długie monotonje...

⁵ Warto w tym miejscu zwrócić szczególną uwagę na tekst, którego ze względu na ograniczenia związane z tematem niniejszej pracy nie przedstawiam w toku wywodu. Jest to mianowicie wiersz *Światła ukryte*, który należy, nota bene, do tego samego cyklu, co *Deszcz jesienny*. Na ile stanowi on interesujący kontekst, w nawiązaniu do poczynionej przez Nowosielskiego, w książce *Mój Chrystus*, refleksji o oczyszczającej potrzebie doświadczenia katastrofy, może ocenić już sam Czytelnik; zob. Z. Podgórzec, *Mój Chrystus. Rozmowy z Jerzym Nowosielskim*, Wydawnictwo Łuk, Białystok 1993.

Wysiłkiem coraz nowym wciąż jedną zdobywam
 Przestrzeń, co w mem wahanii wieczyście umiera...
 Bo każdym nowym ruchem dawny odwoływam,
 Zaprzeczam... Bieg mój każdy stare szlaki ściera...

Zamknięty w kolej swego wiecznego spętania,
 Co tym ruchem zdobędę, następnym utracam...
 A jednak me codzienne, przeciwne wahania,
 To ciągnęła droga naprzód. – Ja nigdy nie wracam!

(...)

I złudna tarcz zegaru rdzą zżarta się kruszy
 I spada w niemą nicość otchłannej ciemnicy...
 A ja waham niezmiennie, wahadło wśród głuszy,
 Bom zawieszony w dłoni wielkiej Tajemnicy...

Cisza...Czas siwy senną melodją spowiada
 Na śmierć swoje przewlekłe, nudne monotonje
 Z wieści, że jedna zawsze jest święta i błada
 Godzina... Ja wahadło wieczne – Wieczność dzwonię...⁶

Od czegoż jednak zacząć opis przecucia Tajemnicy? Zawsze bowiem, kiedy stajemy wobec tak wielkiego bogactwa myśli, rodzi się obawa, by nie uronić z nich ani cząstki. Przychodzi nam zatem jeszcze raz zawierzyć samemu poecie: *Proble mów się nie rozwiązuje. Problemy się przeżywa...*⁷

Znamienna jest ta personalistyczna perspektywa, z jaką Staff stawia problem, cały wiersz utrzymany jest bowiem w konwencji wyznania. Nasuwa się więc od razu oczywiste pytanie: czy zasadne jest, w toku podjętej interpretacji, symboliczne zrównanie człowieka z mówiącym wahadłem? Myślę, że taki zabieg byłby całkowicie uprawniony – przy oczywistym założeniu, z drugiej strony, możliwości wielu, współlistniejących ze sobą odczytań. Ingardenowskie spojrzenie na tekst jako na kilka, wzajemnie się uzupełniających warstw, tworzących przez to spójną (choć często wieloznaczną) całość, stanowi dla tej operacji dodatkowe wytłumaczenie⁸.

Niezwykle silne zaakcentowanie personalizmu jest także dość wyraźnym sygnałem, iż poruszany w tekście problem dotyka bezpośrednio każdego z nas, a jego

⁶ Leopold Staff, *Wahadło*, w: *Dzień duszy*, op. cit., s. 107–109; w przywołanym tu wierszu zachowano oryginalną pisownię.

⁷ Leopold Staff, *Dziewięć muz*, PIW, Warszawa 1958, s. 55.

⁸ Por. R. Ingarden, *Szkice z filozofii literatury*, Kraków 2000.

osobliwe ujęcie dodatkowo świadczyć może o konfesyjnym charakterze tej wypowiedzi. Któż bowiem, przyjąwszy racjonalne przesłanki o zanurzeniu ludzkiej egzystencji w linearnie pojmowanym czasie, ośmieli się zaprzeczyć słowom: *tylko otchłań nade mną i bezdeń pode mną*, przywodzącym na myśl wyznanie Pascala? Z nicości wynurzeni zmierzamy ku otchłani, i przeświadczenie owo, przeświadczenie o realnej obecności i nieuchronności przemijania, której wszyscy podlegamy, stanowić będzie zarazem punkt wyjścia do naszych dalszych rozważań.

W doświadczeniu przemijałości kryje się przecież pewien paradoks, któremu Staff konsekwentnie daje wyraz w całym tekście. Wszak obok ulotności następujących po sobie chwil, znajdujemy takie oto określenie: *wieczne wahadło*. Wyjaśnić przy tym należałoby od razu, iż nie może tu chodzić o banalną z gruntu prawdę, zawierającą się w twierdzeniu: wieczne w upływie czasu jest to, że czas płynie wiecznie. Paradoks ten, wyrażony w hermetycznym i strukturalnie idealnym obrazie poruszającego się w dwukierunkowym ruchu wahadła, jest bowiem jednoczesną zapowiedzią objawienia Tajemnicy, której istnienie bierze swój początek właśnie z tej wewnętrznej sprzeczności: *Jam jest wieczne wahadło, co wolą sprężyny / Tajemnej w dwóch odwrotnych dróg ciskane sprzeczność*. Jednakowoż owa niezgodność prowadzi do zaskakującej zapowiedzi: *A w jednostajnym chodzie mym przeciąga wieczność* i w tym momencie dochodzimy do sedna problemu, ponieważ poszczególne obrazy, pojawiające się po zaistniałej już deklaracji, są jedynie różnymi wariantami tej samej wypowiedzi.

Chodzi zatem o wieczność zgoła innego rodzaju, w jej – jak to już wcześniej wykazaliśmy – personalistycznym wymiarze. Wieczność zatem, której zapowiedzią stają się takie obrazy, jak czas, który w nieustannej agonii chwil spowiada się miarowym odgłosem tykającego zegara; wschód i zachód, gonione ciągle przez obracające się wokół własnej osi wskazówki, a więc będące przez to włączonymi do jednego wymiaru, w którym współlistniejąc dopełniają się wzajemnie, tworząc naturalny porządek rzeczy; studnia, której wody życia napełniają się spadającymi kroplami tak, jak godziny dopełniają miary istnienia wszechrzeczy. Jest to zarazem wieczność, której interpretacją stały się opisy w dwóch ostatnich strofach wiersza, wieczność w rozumieniu eschatologicznym.

Okazuje się przecież, iż otchłań, mierzona *ciszą świętej mądrości* niezmordowanego wahadła⁹ przewyższa daleko bardziej swym istnieniem nasze dotychczasowe sądy i wyobrażenia czasu. *I złudna tarcz zegaru rdzą zżarta się kruszy /*

⁹ Warto zwrócić uwagę na niezwykłą konsekwencję, z jaką Staff, w większym lub mniejszym stopniu aluzyjności, ukazuje trudno uchwytny moment przechodzenia z wymiaru doczesnego do ostatecznej sfery sacrum, lub jak pokazuje nieuchronne ze sobą powiązanie obu tych elementów, co stanowić może kolejny dowód na ostateczne usprawiedliwienie. Pełniejszy i zarazem bardziej ostry wyraz takim poglądom dał jednak Twórca w innym tekście, o którym mowa będzie za chwilę. Zob. także przypis 5.

I spada w niemą nicość otchłannej ciemnicy... Oto dokonał się akt symbolicznego zniesienia dotychczasowego porządku, choć może właściwsze w tym wypadku byłoby użycie innego określenia, a mianowicie: czas się wypełnił. Dopiero teraz jego dwudzielna istota widoczna jest najbardziej, wszak (...) *ja waham niezmiennie, wahadło wśród głuszy, / Bom zawieszony w dłoni wielkiej Tajemnicy...*

Do czegoż więc prowadzi nas przyjęcie tak rozumianej przemijalności? Jaką Tajemnicę w sobie skrywa? Czym miałyby być wpisane w nią osiągnięcie pełni czasu, jeśli nie czystą beczasowością i czy przyjęcie takich założeń, miast prowadzić do usprawiedliwienia, nie ukazuje raczej absurdu przemijania? Odpowiedź, którą daje Staff, jest bardzo prosta. Nie ma w sobie nic z naukowej pewności, bo ta domaga się dowodów, a dowodem w tej sprawie jest, paradoksalnie, samo istnienie problemu, ujęte w zwrotce ostatniej.

Płynność i ulotność są tu jednak najściślej powiązane z trwałością innego rodzaju, do której, poprzez przemijalność, każdy z nas zmierza, którą każdy osiągnie. W jaki więc zatem sposób opisać tę nadchodzącą rzeczywistość, czy będzie ona wiecznością zbawienia czy może raczej potępienia; na te pytania poeta dał w *Wahadle* odpowiedź częściową i nasze dalsze rozmyślania podążać powinny właśnie w kierunku ukazania w pełniejszym świetle pojawiających się tu intuicji.

* * *

Poprzez długie i niemal w wieczność całą przeciągające się godziny *Dnia duszy*, których jedyną oznaką mijania były ciche, jednostajne i, same w sobie, sprzeczne ruchy *Wahadła*, przywodzi nas poeta do zmierzchu – owej pory, gdzie rzeczywistość zatracą swe granice, kontury wyraźnie dotąd widzianych przedmiotów rozmazują się, a świat (czy *Przez mrok?*) wraca do swej pierwotnej jedności, zanurzając się w Tajemnicę. Nastaje wówczas ten czas, kiedy dużo łatwiej i prościej jest poznawać oczyma wiary. Przychodzą wówczas na myśl słowa św. Pawła, tego, który na czas jakiś stracił swój wzrok: *Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś [zobaczymy] twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, wtedy zaś poznam tak, jak i zostałem poznany*¹⁰. Kolejny wiersz Staffa jest właśnie taką próbą dojrzenia, mimo niedoskonałości sądów wypowiedzianych w tej kwestii, ostatecznego celu ludzkiej wędrówki. Być może także dlatego, miast jednoznacznych i butnych stwierdzeń, przybrał formę, zadawanego Bogu, odważnego pytania?

Jakże mię karać będziesz Panie,
Za grzechy moje i za winy,
Gdy zegar dni mych bić przestanie?

¹⁰ 1 Kor, 13, 12. (cyt. za Biblią Tysiąclecia, wyd. Pallottinum, Poznań 1996).

Minione dni – to snów głębin
 W nicość rozprzęgłe, próżne czasie,
 Niegdyś miodnymi skrzące płyny.

Przewiny nasze, grzechy nasze
 To dni trawione swemi żary,
 Aż mrok nicości je opasze.

Każdy grzech w sobie ma rdzeń kary –
 A kara grzechom to ich zgłada...
 Jak smutny dzień nasz zmierzchem stary!

(...)

Nie stanie grzech mój pod Twym biczem,
 Bo niema już dnia grzechu mego.
 Przewina moja jest dziś niczem...

Grzech, to dzień życia minionego...
 Nie padnie pod Twych rąk karanie –
 A chwile me do końca biegną...

Jakże mię karać będziesz, Panie?¹¹

Warto przede wszystkim zwrócić uwagę na kształt, jaki przybrały owe myśli, kierowane, wszak jeszcze z młodopolskimi akcentami, do Pana wszelkiego stworzenia. Można by żartobliwie powiedzieć, iż jest to jedna z najbardziej teologicznych form poetyckich, której budowa w pełni odzwierciedla istotę Boga w Trójcy Jedynego. Są więc tercyny doskonałym dowodem na niezwykle silną potrzebę zanurzenia opisywanego świata w myśl kształtującą przez wieki oblicze kultury i cywilizacji europejskiej, w myśl chrześcijańską. O ile bowiem w *Wahadle* Staff sugeruje jedynie możliwe rozwiązania, o tyle pojawiające się w tym tekście pojęcia grzechu, kary, sądu ostatecznego, jednoznacznie wskazują na źródła jego myślenia. A są to intuicje godne zastanowienia, chociażby poprzez wagę spraw, które znalazły się w obszarze ich przepowiadania¹².

Najbardziej widoczną tezę, stanowiącą zarazem punkt wyjścia do dalszych rozważań podmiotu lirycznego, jest ta o niemożności konsekwentnego przyję-

¹¹ Leopold Staff, *Zmierzch winy*, w: *Dzień duszy*, op. cit., s. 77–78.

¹² Odnosnie tercyn jeszcze: specyficzny układ rymów (aba, bcb, cdc itd.) przywodzi także na myśl, poprzez swe wzajemne przeplatanie się, te fragmenty teodycei, w których uznając nieuchronność powiązania ze sobą dobra i zła (zło jako nieobecność dobra lub zło jako odwrotna, konieczna strona bytu) próbowano dowieść nieuniknionego zwycięstwa Dobrej Nowiny. Por. także: *Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie wylała się łaska, aby jak grzech zaznaczył swoje królowanie nad śmiercią, tak łaska przejawiała swe królowanie przez sprawiedliwość, wiodącą do życia wiecznego przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego* (Rz 5, 20).

cia prawa przemijalności bez rozciągnięcia stopnia jego oddziaływania na całą rzeczywistość stworzoną, w tym na rzeczywistość grzechu i ułomności ludzkiej. Już w pierwszej strofie wiersza pojawia się znaczące nawiązanie do poprzednio omawianego tekstu: *Gdy zegar dni mych bić przestanie*. Zarazem treść otwierającego *Zmierzch winy* pytania stawia daleko idące zastrzeżenia, których istotę staraliśmy się okazać na przykładzie *Wahadła*. Przypomnijmy jednak raz jeszcze główną ich myśl: przemijalność prowadzi, i ukazuje zarazem, nieuchronność objawienia się wieczności, dlatego też możliwe jest ich wzajemne, dopełniające się współistnienie. Idzie więc teraz o to, by na podstawie tak przyjętych przesłanek móc cokolwiek o tej wieczności powiedzieć. Jednak zauważmy, jak konsekwentnie pogląd ten został przywołany już w pierwszych wersach utworu: *Jakże mnie karać będziesz Panie / Za grzechy moje i za winy?* Kiedy zatem wypełni się czas, *a zegar dni mych bić przestanie*, kiedy to wszystko osiągnie sobie właściwy kres, moment śmierci... to nie jest koniec! Następuje bowiem, zaraz, tuż po nim, akt przeniesienia dotychczasowej egzystencji w nowe, pełniejsze ramy, który jest zarazem aktem decydującym o kształcie objawiającej się wieczności – i tu właśnie zaczyna się stawiany przez Staffa problem.

W jakim więc sposób *minione dni*, które wydają się z perspektywy duszy, obejmowanej już wszechwładnymi ramionami ostateczności, tylko snami z głębin: *W nicość rozprzęgłe, próżne czasy / Niegdyś miodnymi skrzące płyny*, w jaki więc sposób mają znowu zostać powołane do życia i osądzone? Przecież to dzięki wszystko ogarniającemu prawu czasu i przemijania człowiek mógł wyzbyć się na tyle swej doczesności, by stanąć wreszcie twarzą w twarz ze swym Stwórcą. Jakże teraz Pan mógłby, przecząc samemu sobie, odwracać swoje prawa przeciw swoim sługom? Przecież to z Jego woli: *Przewiny nasze, grzechy nasze / To dni trawione swemi żary, / Aż mrok nicości je opasze*.

Dochodzimy w tym momencie do myśli kluczowej. Otóż odpowiedź, którą daje Staff, jest oczywista: w naszym myśleniu o przemijalności, wieczności i sądzie ostatecznym natrafiamy na kolejny paradoks. I o ile w *Wahadle* była to sprzeczność pozorna, której zauważenie niejako dopełnia oglądu rzeczywistości jako spójnej i wielowymiarowej, o tyle istnienie drugiej domaga się całkowitego odrzucenia. Cóż nam wtedy pozostanie?

Pozostanie nam uznać, iż wraz z odejściem każdej z chwil umierają także nasze grzechy; iż dobry Bóg znacząc Swe nieposłuszne stworzenie piętnem przemijalności, wystarczająco je już ukarał, a prawdziwe chrześcijańską postawą będzie nie rozpaczliwa próba *zachowania swojego życia*, ale raczej pogodnego przyjęcia losu, który w każdym najdrobniejszym momencie i ciężarze swego trwania zapowiada ostateczne usprawiedliwienie. Wszak *Każdy grzech w sobie ma rdzeń kary – / A kara grzechom to ich zgląda...*

Należałoby jeszcze zapytać: czy twierdzić można tak z całą pewnością? I to pytanie musi pozostać bez odpowiedzi, o ile bowiem rozum nasz łatwo wykrywa sprzeczność, o tyle musi, z drugiej strony, przyjąć warunek konieczny ograniczoneści sądów i możliwości naszego poznania. Można więc zatem powtórzyć, w nadziei, że nasze intuicje okażą się trafne, za młodym wówczas poetą: *Nie stanie grzech mój pod Twym biczem, / Bo niema już dnia grzechu mego. / Przewina moja jest dziś niczem... / Grzech, to dzień życia minionego... / Nie padnie pod Twych rąk karanie – / A chwile me do końca biegną...*; by za chwilę zapytać: *Jakże mię karać będziesz, Panie?*

Ostatecznie jednak to słowa dojrzałego już Staffa, stojącego na samym progu wieczności, wypowiedziane u zmierzchu jego życia, rozpiętego w tym czasie między dwie rzeczywistości, z których żadna jeszcze nie przeważa, kiedy więc słońce jeszcze nie zaszło, a noc nie rozpoczęła swojego panowania, pasują tu najbardziej:

Problemów się nie rozwiązuje. Problemy się przeżywa...¹³

* * *

Tymi dwoma tekstami, pochodzącymi ze zdumiewającego swą przenikliwością *Dnia duszy*, próbował młody poeta zmierzyć się z pytaniem szczególnym, pytaniem o sens ludzkiej śmierci i przemijalności. Nie sposób jednak nie zauważyć, że odnaleziona przezeń odpowiedź, zawarta w poetyckich frazach *Wahadła* oraz *Zmierzchu winy*, z góry naznaczyła dalszą drogę jego duchowego i artystycznego rozwoju. Tym samym Staffowe rozważania o rzeczach ostatecznych, niosąc w swych wierszach pogodną nadzieję, stały się świadectwem najpiękniejszego – bo wyartykułowanego w postawie całkowitej ufności – *Credo* polskiego, jasnego klasycyzmu.

¹³ Leopold Staff, *Dziewięć muz*, PIW, Warszawa 1958, s. 55.